Miłość czyli miłość w czasach przetargów

Bankiet u prezydenta miasta, śmietanka towarzyska bawi się i wzajemnie oklaskuje, małomiasteczkowy *high life*. Dawniej elitę miasta stanowił burmistrz, nauczyciel, lekarz i ksiądz. Była to - jakby na to nie patrzeć - elita intelektualna miejskiej społeczności. Teraz burmistrz woli nazywać się prezydentem, bo brzmi *bardziej*, a jego otoczenie to ludzie związani z biznesem i finansami, prezesi, menedżerowie, doradcy firm typu kasy oszczędnościowo-pożyczkowe, agencje nieruchomościami, galerie handlowe, telefonie komórkowe... krótko, beneficjenci transformacji.

A każdy od każdego zależny. Ważne są układy, powiązania, poparcia. Bankiet przedwcześnie opuszcza młoda para. Nic dziwnego, kobieta, choć główna bohaterka bankietu - feta odbywa się na jej cześć, to dzięki niej udało się ubić lukratywny interes - jest w zaawansowanej ciąży i musi się oszczędzać (na bankiecie jest i jej lekarz-ginekolog znający ciała i dusze VIP-owych panien, pań, żon i kochanek lepiej niż ktokolwiek, jeszcze się przewinie...). Mąż usiłuje zamówić przez komórkę taksówkę, prezydent miasta proponuje swój służbowy samochód z kierowcą...

To właśnie ta trójka, mąż, żona, i prezydent miasta, Tomek, Maria i (pan) Adam (który, dodajmy, ma swoją żonę) są zarazem głównymi bohaterami filmu. Łączy ich skomplikowany układ zawodowo-uczuciowy. W miarę rozwoju wypadków coraz bardziej okropniejący, przeradzający się w emocjonalne piekło. Ile może udźwignąć miłość? I co to właściwie jest miłość? Kto kogo jak i na ile kocha? Kto kim i na ile się wysługuje?

http://www.youtube.com/watch?v=uro-epsIisU

Czasy transformacji wyłoniły nowe formy kariery i awansu. Dawniej czekało się pół życia na mieszkanie w bloku, kolejne 10 lat pracowało na obowiązkową drewnianą boazerię w przedpokoju, pożądany symbol statusu na wejściu, od nowości brzydki, że zęby bolą. Dziś wystarczy zawód gwarantujący zdolność kredytową i Marię z Tomkiem stać na wypasioną (głównie zresztą lekkimi meblami z IKEI) chatę. W domu nie uświadczysz książek, ale urządzeń *high-tech* najnowszej generacji - na każdym kroku.

Najprawdopodobniej w domu jest więc e-czytnik, tylko kto by dał sobie czas na czytanie, gdy tyle się trzeba nauganiać, żeby nakarmić smoka... uhm... bank, de facto właściciela domu? Stąd i refleksyjność taka bardziej techniczna, niż zwyczajnie ludzka. Niemcy określiliby atmosferę takiego życia słowem "freudlos", bezradosną, nawet jeśli jest w niej miejsce na humor i śmiech, czasami. Maria i Tomek są raczej jej więźniami niż panami. Choć to raczej moja pozafilmowa uwaga...

W filmie chodzi o coraz bardziej pokomplikowany świat uczuć jego głównych bohaterów. O miłość. Właśnie tę, właśnie w takich układach i czasach. Bo układy układami, ale uczucia i instynkty kierują się swoimi prawami. Ich natura jest o wiele starsza, niż młody polski naskórkowy kapitalizm. Choć to właśnie pieniędzmi usiłuje się niektóre uczuciowe wyrwy pozałatać. Jednak reguły posttransformacji okazują się i dla jej dzieci trudniejsze do zastosowania w nawigacji po "*burzliwym oceanie emocji*" (że tak to szumnie nazwę). Młodej parze - już teraz z małym dzieckiem - grozi zatopienie.

I wtedy mamy koło ratunkowe - tradycję. Tak, tak, film kończy się swoistym happy endem. Swoistym o tyle, że, jak sobie wyobrażam, odczytanie zależy wprost proporcjonalnie od wiary w istnienie nieba, skoro chcemy się wydostać z piekła. Jednym słowem, im bardziej ktoś jest wierzący, tym bardziej czuje się usatysfakcjonowany pomysłem twórców filmu na jego koniec. Ja jednak należąc do tych po drugiej stronie wiary, jej negacji, poczułam, że to tylko ratunek na złapanie oddechu. Chwała wierze i tradycji, ale nie zastąpi refleksji, raczej posłuży za chwilowe znieczulenie. Nie jestem przekonana, że wystarczy, by można było odetchnąć z ulgą "i żyli długo i szczęśliwie", czy (że kasandrycznie zaintonuję), gdy niebiańskie znieczulenie minie, nie wypełzną piekielne demony? A wtedy rozwód bez względu na nakazy i zakazy z ambony.

I znowu moja uwaga pozafilmowa: Wojciech Młynarski śpiewał kiedyś smutną piosenkę o polskiej miłości, biednej i bezradnej, dzisiejsza polska miłość "na bogato" - o ile padnie na odpowiednio dostatnią warstwę społeczną - też jakoś słabo sobie radzi. Szacuję, że brak jej transcendencji - a nie mam tu na myśli transcendencji kościelno-bogobojnej, a transcendencję filozoficzną, tę od starożytności po dziś dzień przekraczającą przyziemną dwuwymiarowość w poszukiwaniu momentów absolutu. To dla nich warto żyć. Miłość bywa w tym bardzo pomocna. Książki też. Ale o tym trzeba by zrobić całkiem inny film.

Tak czy tak film trzeba obejrzeć, żeby się dowiedzieć, na czym polega uwikłanie bohaterów, a także dla kreacji aktorskich: Julii Kijowskiej, Marysi, Marcina Dorocińskiego, Tomka, oraz Adam Woronowicza, prezydenta, i grających rodziców Tomka Doroty Kolak i Mariana Dziędziela. Reżyseria: Sławomir Fabicki. Scenariusz: Sławomir Fabicki, Marek Pruchniewski. Zdjęcia: Piotr Szczepański.

* * *

A ponieważ piosenki Wojciecha Młynarskiego "Polska miłość" dzisiaj już nikt nie śpiewa, przypomnę tak przy okazji - również pozafilmowo - tę antenatkę miłości z filmu "Miłość":

Nie umie błądzić gdzieś we mgle
z obłoków tu nie spadła, nie,
na pięknych słowach nie zna się
- polska miłość.

Zlecone prace musi brać,
nocą koszule twoje prać,
rano po bułki w sklepie stać
- polska miłość.

Potem jest senna w środku dnia,
Na imię zaś czasami ma
tak właśnie jak dziewczyna ta...
jak jej było?

Nie umie się rozczulać zbyt,
gra czasem w towarzyski flirt,
czasem do wojska pisze list
By wchłaniał ten komunikat:
- polska miłość...

Bywa, że kuchennymi schodami
z dzieckiem ucieknie do mamy,
znienawidzi, na śmierć się pokłóci,
z pazurami do oczu się rzuci.
Czasem straci ostatnią nadzieję,
fotografie twą podrze i sklei,
będzie włóczyć się po adwokatach,
czyjeś wiersze odnajdzie po latach....

Czasem podbite oko ma
na pamięć kodeks karny zna,
przez życie się łokciami pcha
- polska miłość.

Na delegację jeździ het,
Potem się nie rozlicza z diet,
By zaoszczędzić kilka zet
- polska miłość.

Lecz czasem nie zna słowa „dość”,
Szczęściem zachłyśnie się na złość.
I wciąż wspominasz coś... to coś,
Co w niej było,

Umie przebaczać, umie drwić,
Pod płotem spać, na wiarę żyć,
Na dworcu piwo z tobą pić
- polska miłość.

Tylko czemu, gdy jest właśnie taka,
to w piosenkach swych wciąż musi płakać,
a gdy patrzy – źle gra wielką damę,
a gdy mówi o sobie - to kłamie,
Czemu twierdzi, że ciągle ma czas,
sprawdza raz, drugi raz, trzeci raz,
co by prawdę jej mówić szkodziło
ech, ta miłość - polska miłość.

* * *

inna recenzja filmu (ale, uwaga, zdradzająca treść filmu):

Adam Muszkieta: Od miłości do wątpliwości. Z Teheranu nad Wisłę. fotokolaseum.pl